

Chciałabym zmieniać świat teatrem

„Za pośrednictwem moich ról chcę przynosić ulgę, stawiać w czyjejsz obronie. Chcę robić rzeczy, w które wierzę i które mogą coś zmienić. To jest moja obecna dewiza, nic innego mnie nie interesuje” – mówi **Karolina Staniec**, aktorka, odtwórczyni ról w spektaklach Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina, w rozmowie z Joanną Ostrowską.

JOANNA OSTROWSKA Karolino, miniony sezon możesz uznać za bardzo udany. Zdobyłaś nagrody za role Barbary Zdunk i Rosemary Kennedy w spektaklach Wiktora Rubina, otrzymałaś Aktorskie Wyróżnienie Honorowe na festiwalu „Kontrapunkt”, zostałaś laureatką Nagrody Aktorskiej XXVII Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej, znalazłaś się w rankingach podsumowujących ubiegły sezon. Bardzo mocno zaznaczyłaś swoją obecność w teatrze, choć dotąd kojarzona byłaś głównie z filmem.

KAROLINA STANIEC Jestem bardzo szczęśliwa, że moja praca została zauważona i doceniona. Mam ogromną nadzieję, że to jest dopiero początek wyzwań, jakie będę podejmować w teatrze. To bardzo nobilitujące, kiedy dostajesz nagrody, czujesz, że ktoś docenił twój trud, a jednocześnie to motywuje do cięższej i bardziej świadomej pracy, do głębszych spotkań z widzami. Bo przede wszystkim pracuję dla widzów, szczególnie dla kobiet, dziewczyn, których problemy, traumy, zagubienie staram się reprezentować w teatrze.

OSTROWSKA Jesteś teraz zaledwie kilka dni po premierze spektaklu *Mrowisko: z życia dobrej służącej*. Wyglądasz nadal na bardzo zmęczoną. Czy praca nad rolą zawsze jest dla Ciebie takim obciążeniem?

STANIEC Nie wiem, czy obciążenie to dobre słowo. Po prostu każde głębokie zaangażowanie ma swoje koszty, ja muszę głęboko wejść w to, co robię, bo inaczej bym się nudziła i sobą, i pracą. Moje zmęczenie jest związane z tym, jak tworzę postać, jak dochodzę do pewnej organiczności w roli. Myślę, że w człowieku jest wiele nieodkrytych przestrzeni, pozamykanych na co dzień bram, z których istnienia nie zdajemy sobie sprawy, ale czasem je przeczuwamy. Wielu aktorów twierdzi, że odwołuje się do swoich prywatnych przeżyć, by wywołać w sobie emocje, smutek lub jakąś traumę, że wręcz potrzebuje ciężkich

doświadczeń do zbudowania roli. Ja wolę raczej sobie od nowa wyobrażać, niż grzebać w doświadczeniach, choć pewnie też korzystam z zasobów swoich traum. Jednak staram się mówić o różnych trudnych sytuacjach przez postać, a nie przez siebie, chcę zrozumieć świat postaci, którego nie przeżyłam, chcę się z nim skonfrontować, wejść w często obce mi przestrzenie, zobaczyć, jak ja to rozumiem, co z tego wynika, czy jestem w stanie się z widzem spotkać poprzez problem, który przywołuję. Historie, które przedstawiłam dotychczas, to historie kobiet wyjątkowo skrzywdzonych, wykluczonych, niemających narzędzi kulturowych, by wyrazić swoje racje, pragnienia. Barbara Zdunk to kobieta z nizin społecznych, pasterka, sierota szukająca akceptacji, miłości. Nie umiała odnaleźć się w roli matki. Ukarano ją za zbyt swobodne podejście do seksu, przez cztery lata była gwałcona w celi, została oślepiona, w końcu uduszona z litości. Skończyła na stosie. Skupiły się na niej nienawiść i lęk przed innością, nie mogła się obronić. Z kolei Rosemary Kennedy być może miała osobowość typu borderline, ale wtedy nie znano tego terminu. Mimo że jej rodzina posiadała ogromne środki, ogromny kapitał kulturowy, i tak nie ochroniło jej to przed losem zbliżonym do Barbary. Ojciec poddał ją zabiegowi lobotomii, gdy miała dwadzieścia trzy lata, całą resztę życia – ponad sześćdziesiąt lat – spędziła w zakładzie dla niepełnosprawnych, niema, poruszała się tylko z pomocą innych. Została ukarana za to, że nie pasowała do wybitnej rodziny przyszłych prezydentów USA, mogła przynieść wstyd, zniszczyć ich kariery. Jej matka w swoich pamiętnikach w ogóle o niej nie wspomina.

I jeszcze Zofia Stefaniak, służąca do wszystkiego, która uciekła ze wsi. Nie ma do czego wracać, z braku wyboru godzi się na każde upokorzenie, ona nawet nie jest pewna, czy jest wykorzystywana, nie ma pojęcia, jak i gdzie postawić granice. W dzisiejszej rzeczywistości niestety nadal są kobiety, dziewczyny pozostawione same sobie, zawstydzone krzywdą, jaką im się wyrządza, niezgłaszające gwałtów, pobić, wyzysku



Karolina Staniec (1990)

aktorka filmowa i teatralna, absolwentka Wydziału Aktorskiego wrocławskiej filii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Ostatnio stworzyła kreacje aktorskie w spektaklach Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina, m.in. w wielokrotnie nagradzanym *I tak nikt mi nie uwierzy* z Teatru im. Aleksandra Fredy w Gnieźnie (rola Barbary Zdunk) czy niedawnym *Mrowisku: z życia dobrej służącej* zrealizowanym w tym samym teatrze (rola Zofii Stefaniak).

ekonomicznego, od dziecka przyuczane, żeby się milcząco zgadzać na inicjatywy ludzi mających władzę. Przede wszystkim – przekonane, że wszystko złe, co je spotyka, to ich wina. Do takich kobiet chciałabym trafić moimi rolami, być ich towarzyszami, dać im odwagę do opowiadania swojej historii.

Budowanie postaci jest dla mnie próbą spotkania się z kobietami, których historie większość wolała zamieść pod dywan. Bardzo mnie cieszy, że takie pozamiatane historie i ukryte perspektywy są dziś coraz częściej wciągane w dyskurs, że nie tylko ci, którzy sami umieli się opisać lub podyktować swoją opowieść kronikarzom, zaczynają być zauważani. Mam tu na myśli zwłaszcza te kobiety ciężko pracujące, pozbawione czasu nawet na refleksję o sobie samych. Dzięki Joli Janiczak

i Wiktorowi Rubinowi mam możliwość wchodzenia w takie role, w trakcie pracy nad którymi mogę poszerzać pola swojej wrażliwości, szukać czegoś nowego. Lubię badać swoje emocjonalne granice – czasami chodzę po cienkiej linii, ale robię to świadomie. To też nie jest tak, że w spektaklach Janiczak i Rubina po prostu gram. Jestem w tym układzie osobą, która nie tylko daje, ale także dużo bierze od partnerów, czerpie z sytuacji wspólnie tworzonej na scenie. Naprawdę kocham ten zawód i wkładam ogrom pracy w jego wykonywanie. Nie patrzę na nią jako na coś karkołomnego czy katorżniczego, choć w przerwie potrzebuję „wybiegać” to, co się zdarzyło na próbie, odreagować to poprzez ciało. Nawet jak nie jestem na próbie, to pracuję nad rolą, na przykład pisząc monologi, które są dla mnie priorytetem w procesie tworzenia, czy pisząc dziennik mojej postaci. To pozwala mi ją poznać i zbliżyć się do niej jeszcze bardziej. Bardzo często słyszę od młodych aktorek, że aktorstwo to nie wszystko. Ja tego nie rozumiem. Mogłabyś mi wytłumaczyć, co to znaczy?

OSTROWSKA Wiesz, aktorstwo można traktować po prostu jako zawód, to znaczy w pewnych godzinach wykonuje się jakąś pracę, a poza tym ma się swoje życie.

STANIEC Na tym etapie mojego życia nie rozumiem takiego podejścia do aktorstwa, nie wiem, może to się zmieni za kilka lat. Mogłabym wszystko wykrzyczeć, powiedzieć: „Kobietom jest tak źle i strasznie”, ale wydaje mi się, że to byłoby prostackie i mało inteligentne. Mogę robić to samo, próbując przekroczyć swoje granice, chociaż to strasznie boli – historie, w których zagrałam dotychczas, strasznie bołą – i pokazać to dobitnie, tak, by druga osoba też to przeżyła, odnalazła w sobie ślady ofiary i kata i się z nimi zmierzyła. Dwudziestolecie międzywojenne w Polsce, tak gloryfikowane przez nasze obecne władze, niewiele się różni od naszego „teraz”, zwłaszcza w podejściu do wykorzystywania kobiet, dziewczyn, nieraz dzieci przez osoby na wysokich stanowiskach. Dziś mamy podobny poziom hipokryzji, pomieszanie pojęć i znaczeń. Te dziewczyny, które przyjeżdżały ze wsi do Warszawy, Poznania, Krakowa, żeby zdobyć posadę służącej w dobrym domu, żeby mieć namiastkę poczucia bezpieczeństwa ekonomicznego, żeby poprawić los swój i swoich rodzin, starzejących się rodziców, musiały najczęściej zacisnąć zęby i godzić się na uwłaczające warunki pracy, odwiedziny pana lub panicza w nocy, brak prywatności, dojadanie resztek po państwu i wiele czasem jeszcze gorszych rzeczy. Podobnie dziś wiele kobiet jest skazanych na łaskę męża. Są odizolowywane, zmuszane do kolejnych porodów, kończą nie inaczej niż służące z początku dwudziestego wieku. Dowiadujemy się o nich z kronik policyjnych, że porzuciły niemowlę w kontenerze na używane ubrania, utopiły w rzece lub zostawiły je w publicznej toalecie. Oczywiście okoliczności tych tragedii nie interesują nikogo! Cała wina spada na kobietę. Mogłabym wymienić przynajmniej dwadzieścia takich spraw z ostatniego dziesięciolecia.

OSTROWSKA Bardzo radykalnie przygotowujesz się do roli...

STANIEC Właśnie się nad tym zastanawiałam. Bo gdybym odpowiedziała: „Tak, pracuję radykalnie”, to zabrzmiałoby trochę tak, jakbym zatracala siebie. I do pewnego stopnia tak jest, ale jestem jednak świadoma tego, co robię, na ile sobie mogę w danym momencie pozwolić i gdzie są moje granice. Wiktor nauczył mnie aktorstwa performatywnego, czasem mam wrażenie, że jestem swoją własną marionetką, że



fot. Dawid Stube / Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

I tak nikt mi nie uwierzy, reż. Wiktor Rubin, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie (2020)

sama się animuję, że wchodzę w ciemne, bolesne rejony, ale jest w tym frajda i ciekawość. Po wszystkim, co przydarza się postaci, wychodzę z niej, i jestem bezpieczna, nie potrzebuję uspokajaczy w postaci alkoholu czy tabletek. Takie performatywne aktorstwo daje mi na scenie totalną kontrolę i przez to nieograniczone możliwości – Wiktor nauczył mnie sterowania stanami, wchodzenia w nie, kiedy chcę. Czuję się uziemiona, a przez to bezpieczna.

OSTROWSKA Jesteś aktorką Wiktora Rubina. Jak to się stało, że zaczęłaś współpracę z duetem Janiczak/Rubin?

STANIEC Było to bardzo spontaniczne spotkanie we Wrocławiu na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej, po koncercie, który wyreżyserował Wiktor. Poznałam Jolę, zaczęłyśmy rozmawiać, okazało się, że fascynują nas podobne rzeczy. Potem lepiej poznałam Wiktora. Po spotkaniu z nimi to ja pierwsza do nich napisałam. Byłam wtedy na takim etapie, że robiłam filmy, grałam w serialach i miałam poczucie, że się w ogóle nie rozwijam, że nie mam możliwości uczestnictwa w tworzeniu. W filmie nie ma czasu na proces badania swoich granic i możliwości, na rozwijanie siebie samego, to jest coś, czego doświadczyć możesz wyłącznie w teatrze. Czułam się źle, bo byłam szablonowo wkładana w role, w których najbardziej liczył się mój wygląd. Takie aktorstwo mnie nie interesuje. Po niedługim czasie Wiktor i Jola zaprosili mnie najpierw do pracy w Łodzi, w Teatrze Jaracza, przy spektaklu, który miał roboczy tytuł *Marzyciele*, ale próby po trzech tygodniach niestety zostały przerwane, a spektakl odwołany. Później zostałam zaproszona do pracy nad *Vernon Subutex* w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Następnie był *Sosnowiec* i *Dead Girls Wanted*. Kolejne spektakle: *I tak nikt mi nie uwierzy* w Teatrze Fredry w Gnieźnie, *Kłątwa rodziny Kennedych*

w Żeromskim w Kielcach, a ostatnio znów Gniezno i *Mrowisko: z życia dobrej służącej*. Czekam na następne propozycje od Wiktora. Myślę, że wreszcie zrobimy film, bardzo w to wierzę! Jakiś czas temu dostałam od Joli i Wiktora dość ekstremalne zadanie, żeby zrobić zastępstwo w trzy dni: nauczyć się roli, tekstu i wykreować postać. To było w Teatrze Polskim w Poznaniu, a spektakl nazywa się *O mężnym Pietrku i sierotce Marysi*. Nie chciałam powielać tego, co zrobił ktoś inny. Magda Matusiewicz, która w tym teatrze jest inspicjentką, bardzo pomogła mi w pracy. Naprawdę tamtejszy zespół był świetny, jego znakomici aktorzy od razu dobrze mnie przyjęli. Oni są bardzo performatywni, nastawieni na improwizację i przygodę. A ja kocham improwizować, uwielbiam to robić, więc za każdym razem zdarzało się coś nowego i to było świetne.

OSTROWSKA Jacek Sieradzki umieścił Cię w swoim *Subiektywnym spisie aktorów teatralnych. Edycji dwudziestej dziewiątej* w kategorii „nadzieje” jako tę, którą warto obserwować. Bardzo chwalił Twoje role: Barbarę Zdunk i Rosemary Kennedy, ale napisał też: „Niech nie przesadzi w aktorskiej monokulturze, ciekawie będzie obejrzeć ją i w innych rolach”. Można to odczytać jako sugestię, byś rozpoczęła współpracę z innymi twórcami niż Wiktor i Jola. Ja natomiast jestem ciekawa, co sprawiło, że tak wytrwale z nimi współpracujesz.

STANIEC Od nich dostaję propozycje ról, które mnie rozwijają jako człowieka i jako aktorkę, mamy do siebie pełne zaufanie, możemy sprawdzać bardzo nieoczywiste rejony. Oni rozumieją moją wrażliwość, nie boję się z nimi pracować i eksperymentować. Czuję, że przy nich bardzo dojrzałam. Mam do nich absolutne zaufanie. Przyszedł taki moment, że rozumiemy się bez słów. Pozwalają mi poszukiwać, co też jest wyzwajające. Przy Wiktorze czuję się bezpiecznie, a wiem, że są

reżyserzy, którzy wykorzystują wrażliwość aktora, jego intymność, a potem go z tym zostawiają. Przy Joli i Wiktorze mogę się konfrontować ze swoimi demonami, rozmawiamy o wszystkich wątpliwościach, granicach. Robię to, co lubię i nikt mną nie manipuluje ani do niczego mnie nie zmusza. A tak poza tym, nie dostaję wiele innych propozycji, nikt też mi nie dał etatu.

OSTROWSKA Jeszcze na etapie pracy nad ostatnią premierą powiedziałeś, że to właśnie Zofia jest Ci najbliższa, z nią się najbardziej identyfikujesz. Czy wobec tego odnajdujesz siebie w postaciach, które grasz? Czy czujesz, że niektóre są Ci bliższe, a inne są dalsze?

STANIEC Na pewno każda z tych postaci jest mi bliska, odnajduję w sobie jakiś jej pierwiastek. Zosia jest mi najbliższa, polubiłam ją najbardziej, bo jest w niej dużo mnie, zwłaszcza mojej naiwności i słabości, których się kiedyś wstydziłam. Przez lata myślałam, że mi się nic nie należy, że dla świętego spokoju nie powinnam się za dużo odzywać. Pozwoliłam pewnym osobom wykorzystywać moją wrażliwość, moje słabości, nie za bardzo umiałam stawiać granice. Postać Zosi jest przekonana, że nie ma wyboru. Ja również wielokrotnie tak myślałam. Wzrusza mnie też jej lekkość i komediowość, za pomocą których próbuje zasłonić rozpacz. Sytuacje bez wyjścia są dla mnie bardzo inspirujące w budowaniu postaci.

OSTROWSKA To, że nie masz etatu, że jesteś aktorką Joli i Wiktora, daje Ci równocześnie unikalną szansę pracowania z różnymi zespołami teatralnymi. Z jednej strony masz stałą opokę w osobach reżysera i dramaturżki, a z drugiej – spotykasz się z nowymi ludźmi z bardzo różnych zespołów aktorskich. Jakie to doświadczenie?

STANIEC Praca w różnych teatrach, ciągłe spotkanie się z tyloma energiami i doświadczeniem wielu aktorów, z różnymi metodami pracy, jest bardzo twórcza i mobilizująca, cały czas uczę się czegoś nowego, muszę też zachować otwartość. Za pośrednictwem moich ról chcę przynosić ulgę, stawać w czyjejś obronie. Chcę robić rzeczy, w które wierzę i które mogą coś zmienić. To jest moja obecna dewiza, nic innego mnie nie interesuje. Kocham swój zawód i chcę się oddawać mu cała. Oczywiście w zdrowy sposób. Teraz na przykład bardzo bym chciała zagrać w Warszawie.

Budowanie postaci jest dla mnie próbą spotkania się z kobietami, których historie większość wolała zamieścić pod dywan. Bardzo mnie cieszy, że takie pozamiatane historie i ukryte perspektywy są dziś coraz częściej wciągane w dyskurs, że nie tylko ci, którzy sami umieli się opisać lub podyktować swoją opowieść kronikarzom, zaczynają być zauważani.

Karolina Staniec

Bardzo lubię teksty Joli, choć są one trudne do nauki. Jej teksty są dla mnie jak poezja, pojawiają się tam takie rytmy, że w momencie, kiedy to wejdziesz w ciebie, w twoje ciało, zaczynasz naprawdę wsłuchiwać się w słowa, które wypowiadasz, traktować je poniekąd jak mantrę – mogą się uruchomić w tobie różne emocje. Ciało zaczyna mnie prowadzić, narzuca mi rytm, melodię. Odkrywają się głębokie pokłady wrażliwości, która mnie wyzwala i daje impuls do różnych nieprzewidywalnych scenicznych zachowań.

Ciało jest bardzo ważne w mojej grze, mogę przez nie wiele wyrazić. Wewnątrz ciała są miejsca, w których odbijają się moje emocje. Na przykład kiedy się stresuję, boli mnie pod prawym barkiem, po prostu czuję, że mam tam jakąś „skalę”. Przy tworzeniu postaci Barbary chciałam wyzwolić różne nieograne przeze mnie wcześniej środki wyrazu, chciałam być wyzwolona, lekka. Przy pracy nad postacią Rosemary wykonywałam ruchy ostrzejsze, punktowe, niekontrolowane, spontaniczne. Barbara też była trochę nieobliczalna, ale bardziej seksualna, zaś Rosemary próbowała odnaleźć siebie, była także ciałem zemsty, rewanżu. Ona chce całej sceny dla siebie, chce rozwalić wizerunek rodzinny Kennedych. Natomiast w Zosi wszystko jest zamknięte. Jest wsobna. Pragnie przede wszystkim przetrwać, bez względu na koszty. Zagłusza swoje emocje działaniem, pracą. Podsumowując, chciałabym zawsze mieć możliwość rozwijania się poprzez teatr, poprzez rolę. Chciałabym też popracować z innymi reżyserami, zobaczyć inne sposoby robienia teatru.

OSTROWSKA Gdybyś miała sobie wyobrazić idealny teatr, który byłby stworzony dla Ciebie – taki, w którym mogłabyś grać i dostałabyś etat... Czym taki teatr powinien się charakteryzować?

STANIEC Silnymi kobietami. Musiałby być miejscem, gdzie jest równość, zaufanie i pasja.

OSTROWSKA Spotykałaś się z brakiem równości w swojej pracy?

STANIEC Tak, oczywiście. Na przykład byłam określana jako „młoda, ładna, głupia”.

OSTROWSKA Marilyn Monroe podsumowała, że traktowano ją zgodnie z maksymą: „Wielka dupa, wielki cys, wielkie nic”.

STANIEC Ze mną było podobnie i dalej się muszę z tym mierzyć, ale nie będę się tym przejmować, po prostu robię swoje. Kiedyś myślałam, że muszę się starać, by potwierdzić swoją wartość, że muszę się dopasować do pożądanego wizerunku. Teraz czuję, że nie mam czasu na zadowalanie wszystkich, muszę iść za swoim pragnieniem, swoją intuicją, za tym, jak ja widzę siebie w świecie.

OSTROWSKA A gdybyś miała powiedzieć, dlaczego zostałam aktorką... Czy zawsze miałaś poczucie misji tego zawodu? Wyboru dokonałaś jako osoba młodsza, może mniej świadoma.

STANIEC Kiedyś chciałam zostać prawniczką, pracować *pro publico bono*. Byłam przekonana, że tak mogę pomóc skrzywdzonym kobietom. Ale potoczyło się to bardzo sztapowo, podobnie jak w przypadku wielu aktorek i aktorów: na początku była pani od polskiego. Uwielbiam poezję – poezja też jest moim oddechem. W związku z tym moja polo-



fot. Dawid Stube / Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

Mrowisko: z życia dobrej służącej, reż. Wiktor Rubin, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie (2022)

nistka wysyłała mnie na konkursy recytatorskie. Uwielbiam ironiczną inteligencję i sposób pisania Wisławy Szymborskiej. Wtedy, w liceum, Szymborska, o której wierszach pisałam pracę maturalną, była mi bardzo bliska, podobnie jak Sylvia Plath. Bardzo się bałam, nie zgadzałam się ze światem i społeczeństwem.

OSTROWSKA To co się stało, że aktorstwo wygrało z karierą prawniczki?

STANIEC To miało początek w tych licealnych konkursach recytatorskich. Poczułam, że melodia poezji i sposób wypowiadania jej przynosi ulgę, także słuchaczom. W słowie można odnaleźć ukojenie. Między innymi takie są właśnie teksty Joli – bardzo się cieszę, że mogę na nich pracować, bo one są, moim zdaniem, naprawdę wybitne. Ostatecznie poszłam do szkoły teatralnej...

OSTROWSKA ...i szkoła okazała się rozczarowaniem.

STANIEC Tak, ale dałam radę. Było trudno, czasami bardzo, ale skończyłam szkołę, choć nie w Krakowie, tylko we Wrocławiu. Trafiłam do niej jako nastolatka. Byłam strasznie pogubionym dzieckiem... Zachowywałam się dość emocjonalnie, wybuchowo. Musiałam sporo przejść, żeby dojrzeć, zrozumieć siebie, znaleźć sens w tym zawodzie. W szkole uczą takiego aktorstwa, które jest tylko i wyłącznie występem. Dziś w teatrze potrzebni są ludzie walczący, zorientowani nie tylko artystycznie, kulturowo, ale też politycznie. W szkole nikt nam nie mówił, jakie mamy prawa, jak mamy się bronić przed manipulacjami, jak otwarcie rozma-

wiać, kwestionować różne utarte formy. Uczono nas posłuszeństwa, potwierdzania hierarchii i przymykania oczu, zaciskania zębów, a nie dialogu, otwartości i pewności siebie, tego, że moje uczucia są ważne, że mogę wpływać na swoje miejsce, na ludzi, z którymi pracuję. W końcu to od zmiany najbliższego otoczenia zaczyna się szersza zmiana. Teraz teatr robią ludzie – przynajmniej ci, z którymi pracuję – którzy nie są autorytarni, w przeciwieństwie do większości kadry szkolnej. Mam poczucie, że osobom, z którymi pracuję, byłoby wstyd zachowywać się despotycznie, bezwstydnie manipulować innymi. Sama też bardzo dojrzałam i widzę o wiele więcej niż kiedyś. Ale przede wszystkim staram się nie tracić swojego wewnętrznego dziecka, bardzo je pielęgnuję, to jest ta energia ciekawości i zachwytu. Czasami się zastanawiam, co taką Barbarę Zdunk, Rosemary czy Zosię najbardziej zachwycało w tamtych czasach, w tamtym świecie. Może po prostu zabawa w księżniczkę? Teraz każda z nich jest królową swojej opowieści i może z nią zrobić, co chce. O każdej z nich mówię przez siebie.

OSTROWSKA Plany na przyszłość? Marzenia?

STANIEC Trudno w dzisiejszej sytuacji mieć konkretne plany. Chciałabym, żeby skończyła się wojna, żeby Ukraina raz na zawsze pokonała rosyjskie szaleństwo, żeby w naszym kraju pewne rzeczy i pewni ludzie też już się skończyli. Chcę nadal robić ciekawe rzeczy w teatrze, w filmie, rozwijać się i czuć, że to, co robię, jest potrzebne i ważne. Chcę mieć przed sobą ciągle nowe perspektywy i mieć wiarę, że w sztuce, a może i w życiu, wszystko jest możliwe. ■